

Lewica przeciwko ZSRR

24 sierpnia 2013

Od lat istnieje teza – znana głównie osobom ponadprzeciętnie zainteresowanym dziejami tej opcji politycznej – która mówi, że nikt nie wyrządził lewicy tyle zła, co nominalnie przecież lewicowy komunizm. Komunistyczne zbrodnie, brutalne deptanie nawet podstawowych praw obywatelskich, niewydolność gospodarcza – wszystko to poszło na konto lewicy. Każdej lewicy.

Oczywiście sporo osób wie, że nie każda lewica to komuniści, że komunizm był tylko jedną z kilku „odnóg” myśli lewicowej, że lewica niekomunistyczna była przez realny komunizm zwalczana. Ale tylko garstka dokonuje tego rodzaju dokładnych rozróżnień. Dla pozostałych natomiast nierzadko „coś jest na rzeczy”, to znaczy uważają, iż granice między komunizmem a resztą lewicy są umowne i niejasne, a od socjalizmu czy socjaldemokracji nie jest wcale daleko do bolszewizmu i sowietyzmu. Jeszcze gorzej wygląda jednak sprawa ze „zwykłymi ludźmi” w krajach takich jak Polska, które mają za sobą kilkadziesiąt lat zamordyzmu przyobleczonego w czerwone sztandary.

Tutaj kojarzenie lewicy z komunizmem jest powszechne. Przede wszystkim dlatego, że poczynając od Bieruta i Bermana, przez Gomułkę i Kliszkę, a na Jaruzelskim i Rakowskim kończąc, władarze PRL-u przedstawiali się jako lewica najprawdziwsza i najbardziej lewicowa ze wszystkich lewic. A bywało wręcz, że jako lewica jedyna, wszystko inne bowiem było wedle komunistycznej propagandy mniej lub bardziej reakcyjne czy „oportunistyczne” (zarzut w ustach partyjnych kacyków i biurokratów-karierowiczów doprawdy komiczny).

W dodatku te środowiska, które w PRL-u były opozycją wobec reżimu, a zarazem odwoływały się do demokratycznego socjalizmu czy do antykomunistycznych i antytotalitarnych wątków myśli

lewicowej, po roku 1989 niemal gremialnie porzuciły takie identyfikacje. Znakomita większość tej formacji, z „Gazetą Wyborczą” na czele, ma dziś dla wszelkiej lewicowości – pomijając pomstowanie na „ciemnogród” oraz wspomnianie „etosowej” młodości z czasów KOR-u – jedynie pogardę, streszczającą się w etykietowaniu niemal każdej postawy prospołecznej lekceważącym terminem *homo sovieticus*. Tym sposobem, a także namaszczać postkomunistów na „demokratyczną lewicę”, dawni opozycjoniści przykładają rękę do skojarzeń, że komunizm i lewica to w zasadzie „coś w podobnym stylu”.

Rozmaici nostalgicy PRL-u lubią się pocieszać sondażami, które wskazują na stosunkowo niezłą ocenę realiów sprzed roku 1989. Nie potrafią jednak odróżnić wspomniania wyidealizowanej przeszłości (któż pomyśli źle o czasach, gdy był młody, zdrowy i wcześniej niż sąsiad dostał talon na „malucha”?) od chęci realnego powrotu do niej. Ta ostatnia postawa jest niszowa. Z tego też względu prawicy jest na rękę utożsamienie wszelkiej lewicowości z PRL-em. Wówczas można przedstawiać lewicowe pomysły jako chęć przywrócenia dawnych rozwiązań, za którymi mało kto tęskni, a dodatkowo nieustannie obarczać lewicę odpowiedzialnością za przeróżne „błędy i wypaczenia” czy po prostu zbrodnie komunizmu. Ileż to razy w „dyskusjach” o polityce prospołecznej, choćby jej zwolennicy proponowali rozwiązania nowoczesne i znane z najbogatszych krajów Zachodu, w odpowiedzi wysyłano ich na Kubę i do Korei Płn. oraz posądzano o chęć przywrócenia sklepów pełnych jedynie octu.

Polska prawica co prawda czasem wspomni, że zamiast postkomunistów chciałaby silnej lewicy „prawdziwej – takiej jak Bugaj albo dawny PPS”, ale gdy ktokolwiek formułuje postulaty właśnie w stylu dawnego PPS-u czy zachodnich socjaldemokracji, to i tak w odpowiedzi słyszy o gułagach, gierkowskich długach, kartkach na żywność, wielkim głodzie na Ukrainie, ubekach i Katyniu.

Jednak niezależnie od bieżących sporów, pomówień i tandetnej

propagandypolitycznej, sprawa ta ma wymiar znacznie ważniejszy. Prawica lubi powtarzać za jednym ze swoich guru, że „tylko prawda jest ciekawa”. Tymczasem prawda mówi coś dokładnie przeciwnego niż prawicowa agitacja i skojarzenia większości opinii publicznej. Ta ciekawa prawda mówi mianowicie, że jednymi z pierwszych i najbardziej dobitnych krytyków komunizmu byli właśnie socjaliści. W dodatku, inaczej niż większość prawicy, nie krytykowali komunistów w sposób dla nich nieszkodliwy, czyli za pomocą gorzkich żalów, iż nie przejmują się „świętą własnością” burżujów lub samopoczuciem wrażliwych właścicielek ziemiańskich dworków.

Socjaliści natomiast krytykowali komunistów za to, że ich poczynania stanowią zaprzeczenie samego sedna idei lewicowych, marksizmu nie wyłączając. Pozbawiają społeczeństwo nawet tych swobód obywatelskich, które oferowała „demokracja burżuazyjna”, zamiast robotniczej kontroli nad środkami produkcji tworzą klasę nowych posiadaczy – biurokratów partyjnych, równość i braterstwo pod rządami komunistów okazują się systemem wodzowskim i terrorem policyjnej pałki, a wydanie gospodarki na łup „biernych, miernych, ale wiernych” prędzej czy później prowadzi do jej zapaści.

Historia lewicowej krytyki komunizmu jest bardzo długa. Już anarchista Bakunin punktował takie założenia teoretyczne marksizmu i taktyki jego zwolenników, które niosły ryzyko, że „lepszy świat” okaże się „większą tyranią”. Polski teoretyk „socjalizmu wolnościowego”, Edward Abramowski, już pod koniec XIX w. wskazywał z niemal proroczą przenikliwością, iż socjalizm „odgórny” czy „państwowy” może się przerodzić w ustrój jeszcze gorszy niż kapitalizm, bowiem uczyni ludzi niewolnikami kasty biurokratów, panującej nad nimi w każdej sferze życia. Przykłady takie można mnożyć.

Dziś przypominamy trzy takie głosy. Celowo pominęliśmy rozważania teoretyczne sprzed bolszewickiego przewrotu. Chcemy bowiem pokazać, iż lewica dokonała szybkiej i dogłębnej krytyki właśnie tego, co przeszło do historii jako „pierwsze

państwo robotników i chłopów”. Nie był to, jak w przypadku choćby Bakuninowskiej krytyki marksizmu, spór na gruncie idei, wizji czy po prostu personaliów i temperamentów, lecz analiza zaistniałych faktów. Analiza pozbawiona złudzeń, niemal natychmiast celnie wskazująca, że sowiecka Rosja ma niewiele wspólnego z realizacją ideałów lewicowych. Pominęliśmy także teksty autorstwa polskich myślicieli i działaczy lewicowych, którzy bolszewizm i Związek Radziecki atakowali wielokrotnie i bez pardonu. Pojawiają się czasem opinie, że lewicowi Polacy krytykowali ZSRR jako kontynuację Rosji – doświadczenia z epoki zaborów miały rzutować na umiejętności „właściwej” oceny Kraju Rad, nasycając ją uprzedzeniami i fobiami. Z tego też względu oddajemy głos autorom z Zachodu i z... samej Rosji.

Pierwszym z nich jest Karl Kautsky (1854-1938), jeden z najwybitniejszych działaczy i myślicieli w dziejach lewicy, czołowy popularyzator marksizmu (szczególnie ekonomicznych aspektów tej doktryny) i teoretyk rozwijający jego rozmaite wątki, jeden z liderów niemieckiej socjaldemokracji, organizator wielu inicjatyw lewicowych. Kautsky to swoista ikona lewicy w ogóle, a szczególnie lewicy zarazem konsekwentnej w swych przekonaniach, jak i demokratycznej, nie godzącej się na zamordystyczne rzekome „drogi na skróty” do socjalizmu, bo jak trafnie oceniał, drogi takie wiodą nieodmienne na manowce. Wydana na początku lat 20. książka Kautsky’ego, której fragment zamieszczamy, nie była jego pierwszą krytyczną publikacją o bolszewizmie i państwie sowieckim, co oznacza, że lewica wierna swoim pryncypiom dostrzegła w zasadzie od razu, iż nic dobrego z tego nie będzie. Warte uwagi jest to, że Kautsky poddał system sowiecki krytyce w książce stanowiącej polemikę z Trockim. Ten ostatni w środowiskach ludzi naiwnych uchodzi do dziś za szlachetnego dysydenta, który chciał uchronić ZSRR przed błędami Stalina, za co zapłacił najwyższą cenę, zamordowany na jego polecenie. W rzeczywistości był to jedynie spór w rodzinie, bowiem jak wykazuje Kautsky, Trocki był żarliwym apologetą tych cech systemu sowieckiego, na bazie których wręcz musiał wyrosnąć

„stalinizm”. Jeśli Trocki przedwcześnie spoczął w grobie, to tylko dlatego, iż sam go sobie wykopał.

Drugi z publikowanych tekstów wyszedł spod pióra Otto Bauera (1881-1938). Znów jest to postać wybitna i bardzo zasłużona dla lewicy, wieloletni lider socjaldemokracji austriackiej, ekonomista i filozof, jeden z głównych przedstawicieli austromarksizmu, akcentującego etyczne aspekty socjalizmu. Przedrukowane tu fragmenty jego książki, wcześniejszej jeszcze niż rozważania Kautsky’ego, bowiem napisanej na początku roku 1920, poświęcone są kwestii niezwykle ważnej, a stosunkowo rzadko poruszanej w analizach reżimu sowieckiego. Bauer wskazuje, że u zarania ZSRR nastąpiło odejście nie tylko od takich podstawowych zasad socjalizmu, jak swoboda przekonań i wolność organizowania się, co bolszewicy tłumaczyli „wojną prowadzoną z reakcją”. Już niemal na starcie porzucili oni również swoisty dogmat myśli lewicowej, tj. przekonanie, iż socjalizm oznacza społeczną własność środków produkcji, zarządzanie zakładami pracy przez robotników oraz egalitaryzm ekonomiczny. Austriacki myśliciel i polityk opisuje, jak w ciągu zaledwie dwóch lat istnienia nowego systemu zasady te zostały brutalnie złamane. Zamiast robotników – fabrykami rządzą biurokraci z partyjnej elity, wyzysk pracowników najemnych dokonuje się wedle reguł znanych z brutalnego kapitalizmu, a wręcz wprowadzany jest przymus pracy, co oznacza de facto powrót niemal do niewolnictwa. Zamiast wyzwolenia ludzi pracy jest ich zniewolenie pod butem garstki komunistów, posiadających władzę iście tyrańską.

Ostatni z prezentowanych tekstów to rozdział książki Victora Serge’a (Wiktora Kibalczicza, 1890-1947). Postać to niezwykle barwna – urodzony w Belgii w rodzinie rosyjskich emigrantów politycznych, najpierw anarchista, we Francji uwięziony za rzekomy udział w działaniach grupy polityczno-rabunkowej, w 1919 r. przybył do Rosji, gdzie wstąpił do partii bolszewickiej. Był wysokiego szczebla działaczem Kominternu, w połowie lat 20. związał się ze skupionym wokół Trockiego

środowiskiem opozycyjnym wobec Stalina. Wyrzucony z partii, kilkakrotnie więziony, w 1936 r. uwolniony po protestach zachodnich lewicowych intelektualistów. Wyemigrował do Belgii, a następnie do Francji, zaś po zajęciu jej przez Niemcy – do Meksyku. Początkowo pozostał sympatykiem Trockiego, jednak zerwał z nim wskutek niezgody na niemal bezkrytyczną ocenę przez tego ostatniego „przedstalinowskiej” fazy w dziejach ZSRR. Serge po opuszczeniu Rosji sowieckiej opublikował kilka obszernych analiz degeneracji tamtejszego ustroju. Publikowany tutaj rozdział jednej z tych prac uderza w sam rdzeń wszelkich postaw filozoficznych. Nawet pośród lewicowców krytycznych wobec ZSRR spotyka się opinie, że owszem, bolszewicy bezpardonowo pogwałcili liczne zasady i wartości socjalistyczne, jednak przynajmniej zapewnili ludności Rosji awans materialny, byli więc mniejszym złem wobec carskiego feudalizmu-kapitalizmu. Victor Serge, który realia rewolucyjnej Rosji znał z autopsji, pozostał odporny na tego rodzaju wywody, zazwyczaj będące pochodną sowieckiej propagandy. W roku 1937, a więc dwie dekady po triumfie rewolucji październikowej, opisuje on szarą, a raczej czarną rzeczywistość radzieckich ludzi pracy: ich wyzysk, biedę, zażartą walkę o byt oraz ogromną rozpiętość dochodów między robotnikami a partyjnymi karierowiczami.

Cóż jeszcze można dodać oprócz tego, że lewica autentyczna, wierna swoim przekonaniom i zasadom, stała w pierwszym szeregu krytyków komunizmu? Wszystko jest jasne.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)